

Stefania Hejmanowska

część III z III

Sygnatura notacji: **N0083**

Data urodzenia: **01.05.1937 r.**

Data nagrania: **10-11.09.2007 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Gorzów wielkopolski, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Wanda Milewska**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 51 min, część III: 53 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Stefania Hejmanowska: Przy okrągłym stole byłam w stronie solidarnościowej, przy podstoliku ekologicznym. Koleżanka, która druga była w Krajowej Komisji Wykonawczej przy Lechu Wałęsie, była przy stoliku ekonomicznym. Tak podzielił role Lech Wałęsa na posiedzeniu Krajowej Komisji Wykonawczej. I zapadły decyzje w czasie obrad okrągłego stołu, że będą wybory do senatu, pierwszy raz po wielu, wielu latach, i wybory kontraktowe do sejmu. Skład sejmu, 35% była strona rządowa, wtedy PZPR-owska, a 65% strona solidarnościowa [odwrotnie]. No taka zapadła decyzja. Na kampanię wyborczą mieliśmy bardzo mało czasu, właściwie maj i kawałek czerwca. Chcę powiedzieć, że ja mogę mówić o kampanii wyborczej dotyczącej senatu, bo w niej uczestniczyłam, ale w Sejmie też była taka kampania bardzo, bardzo ostra. Jak na tamte czasy, na niespodziewaną decyzję o tych wyborach, tak szybkich, to zdążyliśmy zrobić bardzo wiele spotkań. To znaczy w naszych spotkaniach też uczestniczyli kandydaci na posłów, Marek Rusakiewicz, Staszek...

Wanda Milewska: Z Gorzowa?

Stefania Hejmanowska: Tak. Najmłodszy. On miał wtedy chyba dwadzieścia siedem lat. Waldemar Rusakiewicz i Stanisław Bożek z Międzyrzecza, który reprezentował region rolników właściwie Solidarności. I z Krakowa był pan Włodzimierz Mokry, ponieważ był w Komitecie Obywatelskim i była taka zasada, że ktoś jednak z innego miasta ma być. Odbiliśmy, kandydaci do senatu, 113 spotkań. Byliśmy województwem i po całym województwie żeśmy jeździli. W różnych warunkach. Pierwsze spotkanie było na takiej wiosce, gdzie po mszy ustawiliśmy się z transparentem i porozmawialiśmy z ludźmi. Ale były różne spotkania. Na niektórych było mało ludzi, na niektórych było bardzo dużo.

Szczególnie bardzo duże spotkanie było w parku przy ulicy Drzymały, tam rzeczywiście było zgromadzonych ludzi bardzo dużo. Zresztą kandydaci ze strony Stronnictwa Demokratycznego i z partii, z tej strony rządowej, jeździli za nami. Byli tacy, którzy jeździli i obserwowali, jak nasze wybory wyglądają, jak wygląda nasza kampania wyborcza. Tak że szybciotko opracowywaliśmy i program, i nasze CV, żeby Komitet Obywatelski... zresztą bardzo dużo nam pomógł w tym wszystkim, ale przede wszystkim sami, tutaj w Gorzowie. Tak że ci działacze z podziemia i Klub Inteligencji Katolickiej, wszystkie organizacje opozycyjne pomogły, zresztą ludzie jakoś tak bardzo wierzyli, że sytuacja się zmieni, że będzie inaczej. I różnie bywa w tej chwili, ale myślę, że koszt tej transformacji, która wtedy nastąpiła, i politycznej, i gospodarczej, są bardzo duże i może trochę za dużo płacą ci najbiedniejsi, którzy sobie nie umieją poradzić. W każdym razie była to wielka wygrana z naszej strony. Oboje ze Staszkiem mieliśmy ponad 70% głosów. Więc dużo. Kandydował również ówczesny dyrektor Zakładu Włókien Chemicznych Stilon, który nie chciał mnie przyjąć do pracy i powiedział, że jak ja wygram wybory, to on będzie miał w tym interes. Przegrał wybory, zresztą w Stilonie odbywały się spotkania, udostępnił nam Zakłady Włókien Chemicznych na spotkania przedwyborcze i rzeczywiście wróciłam potem do swojego Stilonu, który sobie bardzo ceniłam, i na Wydział Naukowo-Badawczy, w którym pracowałam, tak że nie było tutaj żadnych problemów. Taka była zresztą cena, jeżeli wygram wybory. I odbyło się zaprzysiężenie Zgromadzenia Narodowego w Sejmie, razem Sejm i Senat, tak że potem już podzieliliśmy się na komisje odpowiednie, ja byłam w Komisji Polityki Społecznej, Samorządu Terytorialnego i Gospodarki Narodowej. Mieszkalam w nowym hotelu, potem przeniosłam się do starego hotelu, do dużo gorszych warunków, ale do lepszych lokalowych. Zresztą mieszkalam razem z koleżanką, z którą byłam w Krajowej Komisji Wykonawczej, a ona jest trochę niepełnosprawna, tak że potrzebowała więcej miejsca i ja przeszłam do starego budynku. Praca w Senacie była bardzo ciężka. Była bardzo wyczerpująca. Chcę tylko powiedzieć, że bywało, że cztery tygodnie nie przyjeżdżałam do domu. Wspomagałyśmy się, obydwie z panią senator, potem wicemarszałkiem, Alicją Grześkowiak, sprzyjałyśmy ze sobą, tak że ona mi pomagała w podjęciu decyzji dotyczącej i sądownictwa, i prokuratury, ponieważ jest prawnikiem. Zresztą wykladała, myślę, że jeszcze do dzisiaj, na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a ja z kolei z polityki społecznej. I dlatego też byłam w Komisji Gospodarki Narodowej, żeby pilnować spraw polityki społecznej, żeby zajmować stanowisko, bo jakoś zawsze byłam wrażliwa, jeśli chodzi o osoby starsze, niepełnosprawne i ponieważ pochodzę z rodziny wielodzietnej, więc wiem, jak to trzeba sprawiedliwie dzielić. Tak że nawet w pewnym momencie ktoś z senatorów powiedział, że jestem socjalistką. Co mi nie przeszkadzało absolutnie, bo broniłam, i muszę powiedzieć, że pierwsze moje wystąpienie, nieautoryzowane zresztą, ukazało się w „Ziemi Gorzowskiej”, dotyczyło spraw alimentacyjnych. To znaczy zapewnienia matkom, które nie mają możliwości ściągnąć zabezpieczenia finansowego dla dzieci przez bank alimentacyjny. Bo nie może być tak, że zostaje kobieta samotna z dziećmi i nie ma z czego tych dzieci utrzymać. Potem były następne wystąpienia. Zawsze ktoś z komisji przygotowywał się i bardzo starannie żeśmy się przygotowywali w ogóle do debaty. Zresztą mocną ręką pilnował nas nasz marszałek, Andrzej Stelmachowski, który i taką dyscyplinę trzymał, nie było mowy o opuszczaniu posiedzeń senatu, bo zawsze mówił, że będą potrącenia z diet, ale też nie o to chodziło. Chodziło o to, żeby... tak żeśmy sobie obiecywali w Obywatelskim Klubie Parlamentarnym, który był utworzony z części Solidarności, Sejmu i Senatu, z tym że w Senacie było nas dziewięćdziesiąt dziewięć osób, z Komitetu Obywatelskiego, z opozycji, a jedna tylko osoba z Piły, której w tej chwili policja poszukuje, który ma wielki zakład, pan Stokłosa, tak że przylatywał na posiedzenia helikopterem. Myśmy wtedy jednak tak dobrze nie wyglądali materialnie i finansowo. Zresztą diety nie były tak wysokie, ale był duch i była atmosfera. Atmosfera była wspaniała. Zresztą chcę powiedzieć, że potem kilkakrotnie odwiedzałam senat, jeszcze w sekretariacie pracowały osoby, które pracowały z nami, i mówiły, że pamiętają wszystkie nazwiska z pierwszej kadencji.

Wanda Milewska: Czy miałś wtedy czas, żeby spotykać się z ludźmi, i żeby być blisko...

Stefania Hejmanowska: Na miarę możliwości i wolnego czasu tak. Tak, zresztą miałam dyżury, nasze biuro mieściło się w urzędzie wojewódzkim i pracowała ze mną razem pani Barbara Steblin-Kamińska, która doskonale pamięta te czasy i jak wyglądały dyżury.

Wanda Milewska: Obecna dyrektor...

Stefania Hejmanowska: Jak byliśmy... Tak, obecna...

Wanda Milewska: Gorzowskiego Centrum Pomocy Rodzinie?

Stefania Hejmanowska: Tak. Gorzowskiego Centrum Pomocy Rodzinie. A dyrektorem biura był Wojciech Szczepanowski. Prawnik. Dyżury wyglądały tak jak w gabinetach lekarskich. Takie kolejki na korytarzu.

Wanda Milewska: Pamiętasz, z czym ludzie przychodzili, z jakimi problemami, wtedy?

Stefania Hejmanowska: Tak, pamiętam. Były sprawy mieszkania, były sprawy emerytur, rent, tak że nawet zaprosiłam dyrektora ZUS-u, pana Tokarczuka, na dyżur kiedyś, zresztą bardzo chętnie przyszedł, i udzielał informacji, zresztą szykowały się zmiany w ustawie emerytalnej, w ustawie rentowej. No i przede wszystkim przystąpiliśmy do spraw naszego patriotyzmu. Do orła w koronie, do powrotu takiej sytuacji w ojczyźnie, jaka była przed 1939 rokiem. Zresztą na mnie wielkie wrażenie wywarły wszystkie powstania, które przedtem były, i listopadowe i styczniowe. I chyba wszyscy właśnie mieliśmy ten entuzjazm do pracy, do zmiany, obiecywaliśmy sobie, że nie kariera, tylko praca. No stało się potem trochę inaczej. Jednak to kusi. Kusi wielka polityka, ale miałam tę satysfakcję, że zostałam doceniona za tę pracę w senacie. Zresztą o tym powiedział mi na koniec, przy pożegnaniu, marszałek Stelmachowski i zabrał mnie ze sobą do Holandii i na Łotwę, jak senatorowie jeździli. Ale było tak, że jak jeździliśmy na przykład do Holandii, to senat holenderski nam zabezpieczał warunki i nawet kieszonkowe. Bardzo oszczędny był marszałek Stelmachowski. I chwała, i bardzo dobrze. No i jedną z bardzo ważnych spraw, które załatwiliśmy, to wycofaliśmy diety, które posłowie otrzymywali do końca życia. Ci z okresu lat komunizmu, socjalizmu. Wydawało nam się, że to jest bardzo nieprawidłowe. Pierwszy odezwał się były premier Rakowski, który nam odpisał, że on rezygnuje. Ale to już po decyzji senatu. Tak że praca, mówię, była bardzo trudna. Pewnie wielu rzeczy żeśmy się dopiero uczyli, bo z nas w parlamencie była chyba tylko potem premier z Poznania, Suchocka. Pani Suchocka. A tak to ze strony rządowej byli.

Wanda Milewska: Suchocka.

Stefania Hejmanowska: Suchocka, tak.

Wanda Milewska: Hanna Suchocka.

Stefania Hejmanowska: A myśmy jednak nie znali tej pracy. Ja tylko pamiętam, że jak przyszedliśmy do hotelu z koleżanką, to recepcjonistka od razu poznała, że jesteśmy z Solidarności. Nie wiem, nie powiedziała nam, ale mówi, panie są z Solidarności. Tak że muszę powiedzieć, że dyscyplina była, zarówno w hotelu, jak i w parlamencie, i chyba nie było takich wyskoków, jak potem się zdarzały. Chodzi mi o libacje, o takie...

Wanda Milewska: Ale w tej kadencji czy już w kolejnych, w następnych? Mówisz o następnych?

Stefania Hejmanowska: W naszej nie było.

Wanda Milewska: Nie było, w ogóle?

Stefania Hejmanowska: Nie. Muszę przyznać, że rzeczywiście była cisza i praca była, i odpowiedzialność.

Wanda Milewska: Było dużo do zrobienia?

Stefania Hejmanowska: Było bardzo dużo do zrobienia. Tak że tych ustaw... Taką perełką, którą sobie też przypisuję, jest ustawa o zatrudnieniu i rehabilitacji osób niepełnosprawnych. I myślę, że tutaj należy docenić ministra, wtedy ministra pracy i polityki socjalnej, pana Kuronia Jacka. Jak spotykaliśmy się na korytarzu, to zawsze mówił: „Ty z tymi twoimi niepełnosprawnymi”. Bo wspólnie z sejmem, z sejmu taki poseł, Modrzejewski, się głównie zajmował, sam zresztą niepełnosprawny, no i obydwie komisje polityki społecznej, sejmowa i senacka. I udało się tę ustawę doprowadzić do wprowadzenia, ale myślę, że duża zasługa jest tutaj Jacka Kuronia, że nie była mniej ważna, ale tak ważna jak gospodarka, jak wszystkie inne ustawy, które były w tym czasie opracowywane i stawały przed sejmem i senatem. Tak że jest to ustawa, której nigdy nie było w naszej ojczyźnie. Były spółdzielnie inwalidzkie, ale to różnie też bywało w tych spółdzielniach. Bo ja sobie nie wyobrażam pracy osób niepełnosprawnych w akordzie, a był akord w spółdzielniach inwalidzkich. Tak że bardzo się cieszę i myślę, że każdy, kto jest w parlamencie, powinien coś po sobie zostawić. Ta ustawa już była nie wiem, ile razy, ponad czterdzieści, nowelizowana, jest w tej chwili nowy projekt. Ja nie mówię, że ona była doskonała, nie. Ale była pierwsza i powinny pójść zmiany, legislacja w kierunku poprawy. A każda kolejna okazuje się knotem. Tak że od tego czasu zostało dosyć dużo zrobione na rzecz osób niepełnosprawnych. Na pewno jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Na pewno, to nie ulega wątpliwości. Ale dużo zostało. Są i te nasze warsztaty terapii zajęciowej, i są turnusy rehabilitacyjne, mówi się o coraz większym zatrudnieniu na wolnym rynku. Jest to sprawa na pewno do dopracowania, na pewno do zmian, do rzetelnej kontroli, szczególnie stanowiska na wolnym rynku pracy...

Wanda Milewska: Czyli można powiedzieć, że owocem twojej pracy w senacie są właśnie warsztaty terapii zajęciowej?

Stefania Hejmanowska: Tak. Tak, i to jest moje dziecko, i myślę, że ta praca każdemu daje, mnie też, wielką satysfakcję, i oby doceniana była przez rząd. Ta ustawa na rzecz osób niepełnosprawnych. I warsztaty terapii zajęciowej, bo jest ich w tej chwili bardzo dużo, no trudno mi je teraz liczyć, ale na pewno jest około 600. Na pewno jest około 600

i jest to wielka armia ludzi niepełnosprawnych, ich rodzin i pracowników, którzy pracują, i chyba niesłuszne jest takie nastawienie od razu do zatrudnienia tych osób po okresie, no paru lat w warsztacie, bo jeżeli się przyjmuje osoby niepełnosprawne, dawniej, na orzeczeniu KIZ-owskim, musiały mieć „praca żadna”, a w tej chwili są to niepełnosprawności znaczne i umiarkowane, no to rzeczywiście trudno wymagać, żeby od razu podjęły pracę, albo przewidzieć nawet ten trzyletni okres pobytu. To nikt nie jest w stanie... Rehabilitowanie trwa zawsze. I mogłabym wiele na ten temat powiedzieć. Ja mogę dużo mówić na temat Edwarda Borowskiego, bo on u nas był prawie codziennie. Znał zresztą moją rodzinę jeszcze z okresu...

Wanda Milewska: Tu gdzieś go mamy na zdjęciu.

Stefania Hejmanowska: jak chodziliśmy do szkoły, z bliźniaczką moją w banku pracował.

Stefania Hejmanowska: Był to na pewno, tak jak się mówi, człowiek o wielkiej charyzmie. Bardzo uczciwy i oddany. Tak jak powiedział ksiądz Witold niedawno, rzeczywiście... bo to żeby nie nadużywać tych słów, ale akurat w przypadku Edka to była wielka charyzma. Zresztą myśmy się spodziewali, że może dojść... tylko nie aż do takiej tragedii, bo to nie był jego pierwszy zawał, bo przecież jego to zabierano często z ulicy. Tak sobie upodobała Służba Bezpieczeństwa. Pamiętam jak jechałam do Janusza Pałubickiego, do Poznania, i rozliczałam się z pieniędzy za suweniry związane z 28 czerwca, wypadkami poznańskimi. I potem okazało się, że ta osoba, która miała się ze mną rozliczyć, nie rozliczyła się, ale przyszła i przekazała Służbie Bezpieczeństwa, że jedziemy do Poznania. Edek jechał do Puszczaków do lekarza, leczył się tam na serce, a ja jechałam do Poznania na spotkanie z Januszem. I przedtem Grażyna Pytlak przekazała mi od działacza regionu poznańskiego, z Poznania zresztą, dla Nowackiego, imienia nie pamiętam, taki gryps, który był zawinięty w folię aluminiową. Ja go wsadziłam do kieszeni. Idę na dworzec, a pod dworcem stoi tak ktoś podobny do Borowskiego. Ja myślę sobie, czy on... przecież nie... A on był taki też i nerwowy dosyć, bo wszystko musiało być tak jak trzeba. I myślę sobie, przecież jeszcze jest czas, po 6:05 jechaliśmy. Już byłam niedaleko dworca, patrzę, tam stoi ubek. I połknęłam tę folię. Wiozłam też materiały dotyczące represjonowanych, opracowane i napisane na maszynie przez Grażynę Pytlak. I na dworcu otoczył mnie wianuszek ubeków. No i, pani Stefanie, wracamy. No i wróciliśmy do... Zabrali mnie na ulicę Kwiatową...

Wanda Milewska: Do milicji?

Stefania Hejmanowska: A Edka... na ulicę Kwiatową, do Służby Bezpieczeństwa. A Edka zrewidowali, zrobili przeszukanie osobiste i puścili. No i miał nadzieję, że ja się spóźnię na pociąg. Że jakoś nie uda im się mnie zatrzymać. No ale potem zastanawiał się, że przecież ja jestem z Poznania, a z Poznania... Mówi: „Nie, »Pyra« to będzie punktualna”. Dosłownie tak. No i oczywiście pojechaliśmy, i zabrali mi te wszystkie materiały. I wypuścili, jak już pociąg odjechał. Ale ja i tak dojechałam do Poznania. Wróciłam z dworca PKS-u. Tak że byłam na czas i Edka wtedy też właśnie na dworcu... I taki mieli sposób. Ja zresztą potem drugi raz byłam zatrzymana, jak wracałam z Poznania od Janusza Pałubickiego i wiozłam... ponieważ koleżanka mieszkała na Wildzie, tam, gdzie ja mieszkałam jako dziecko, i rodzice, w takiej znanej tam cukierni kupiłam poznańskie ciasto. Wszystko mi połamał ten ubek, Władysław Maciejowski. I zabrał mi kalendarzyk, w którym były cztery cyfry. Ja nie wiem, co one znaczyły, ale dla niego wiele znaczyły i zabrał je.

Wanda Milewska: Ale to już było w Gorzowie?

Stefania Hejmanowska: Tak. To był przepis na babkę z polewą czekoladową, też w tym. To była niedziela. Ja autobusem wracałam i patrzę, idzie czterech. Ale wysiadłam i też tak jakoś czułam, bo ja nie kupowałam biletu wcześniej i kierowca mówi: „Proszę bardzo, jest wolne miejsce za mną”. A on już wiedział, bo widocznie to było umówione. No i zabrali mnie na ulicę Kwiatową, zrobił dokładne przeszukanie i okazało się, że nic nie mam. Zresztą jak bym mogła cokolwiek wieźć? Narażać wszystkich? I połamali mi całe ciasto na kawałeczki. Tak że stamtąd wróciłam. To był ich sposób. Ale już bardzo przestrzegali tego zatrzymywania na ulicy w autobusie Edka Borowskiego. Myślę, że to oni są winni temu, że Edek ten zawał kolejny dostał. Zresztą dostał wtedy, kiedy przenieśliśmy biały krzyż spod kościoła przy ulicy Żeromskiego na budynek, na kościół, na mury.

Wanda Milewska: Katedry?

Stefania Hejmanowska: Przy ulicy Żeromskiego. Tam przy murach postawiliśmy ten krzyż i ksiądz Andrzejewski przyjechał, i było poświęcenie, i wtedy Edek, widziałam, że był bardzo zdenerwowany, czy to się uda, czy...

Wanda Milewska: Ale najpierw przy katedrze?

Stefania Hejmanowska: Przy katedrze. Został przeniesiony na ulicę Żeromskiego i tam też obawialiśmy się o biały krzyż.

Wanda Milewska: I wtedy gdzie on został jeszcze przemieszczony?

Stefania Hejmanowska: Został umieszczony na murze kościoła. Tak że on tam jest i stamtąd już się go nie zabierze. I wtedy była msza za ojczyznę, to było chyba dwa dni przed pielgrzymką na Jasną Górę. I Edek był bardzo zdenerwowany, to znaczy martwił się, czy zdążymy, czy to wszystko się uda, czy nam Służba Bezpieczeństwa nie przeszkodzi w tym. I potem był ten zawał.

Wanda Milewska: Ile miał lat? Czterdzieści cztery?

Stefania Hejmanowska: Tak. Czterdzieści osiem chyba. Bo on był rocznik księdza Witolda. 1942 rok chyba. Zgoda, bo w 1987 roku ja miałam pięćdziesiąt lat, a on był młodszy. Tak, czterdzieści sześć chyba. Tak gdzieś.

Wanda Milewska: A jak pogrzeb wyglądał?

Stefania Hejmanowska: Wielka manifestacja. Był ksiądz Jankowski, Wałęsa nie mógł przyjechać, bo też... wiadomo, ale była to naprawdę wielka manifestacja. Zresztą zdjęcia o tym świadczą. No i zdołaliśmy... całun to była flaga biało-czerwona, ja ją zresztą przekazałam później, już po 1989 roku, do regionu, u mnie był schowany, i były schowane z wieńca szarfy z napisami. Ale to ja u siebie w domu nie trzymałam, ale ja schowałam. Tak że była to naprawdę wielka manifestacja. Tłumy ludzi.

Wanda Milewska: Który to był rok?

Stefania Hejmanowska: 1987. Sierpień. I po nim już w wyborach w 1989 roku przewodniczącym został Andrzej Radliński. Znałam go, był też w Komitecie Wyborczym.

Wanda Milewska: Ale jak w 1987 roku zmarł Borowski, to...

Stefania Hejmanowska: To nie było oficjalnie przewodniczącego. Nie było. W 1988 roku powstała Rada Regionalna „Solidarność” i właściwie tak region trzymał Staszek Żytkowski.

Wanda Milewska: Ale później? Po tym Radlińskim?

Stefania Hejmanowska: Nie. Po Radlińskim przewodniczącym został ten, który odszedł teraz, ostatnio. Przez parę lat.

Wanda Milewska: A jeszcze był Bronisław Żurawiecki?

Stefania Hejmanowska: Tak. Bronisław Żurawiecki był też działaczem w konspiracji. Też był w RKW Bronek Żurawiecki. Bronisław Żurawiecki był... On właściwie głównie zajmował się potem radiem.

Wanda Milewska: Radiem Solidarność?

Stefania Hejmanowska: Radiem Solidarność. Chyba z wykształcenia był inżynier elektryk. Tak mi się wydaje.

Wanda Milewska: Czy słyszałaś coś o nim? On jest bardzo chory, prawda?

Stefania Hejmanowska: Tak, chory jest, stwardnienie rozsiane. Bardzo chory jest. I dostał w zeszłym roku tę nagrodę, został odznaczony za działalność w Solidarności przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Bardzo się cieszyłam. Zresztą o tym mówiłam.

Wanda Milewska: Ale wróćmy jeszcze do początku, właśnie Żurawieckiego sobie przypomnieć.

Stefania Hejmanowska: Bronisław Żurawiecki to jest brat doktora Jerzego Hrybacza. Jego żona jest siostrą Bronisława Żurawieckiego, Krystyna. I działał bardzo, cały czas działał w konspiracji, od 1982 roku.

Wanda Milewska: Doktor Hrybacz też zaangażowany w Solidarność, tak?

Stefania Hejmanowska: Tak, ale nie bezpośrednio w RKW. Zresztą ja z nim współpracowałam, jak zostałam przyjęta do zespołu adwokackiego numer jeden, to prowadził księgowość też tego zespołu u mnie. A poza tym ja Jerzego Hrybacza znam, on wykładał w technikum finansowym, gdzie moja siostra chodziła, a ja z jego bratem najmłodszym chodziłam do technikum chemicznego.

Wanda Milewska: Ale wróćmy do Żurawieckiego jeszcze.

Stefania Hejmanowska: Czesław. Mówię, że po prostu tak działał jak my wszyscy. Prężnie, odważnie i myślę, że niemałe zasługi ma w tej działalności. Tak jak Kazimierz Modzeleń i pozostali.

Wanda Milewska: I on był w jakich latach przewodniczącym?

Stefania Hejmanowska: W 1989 roku odbyły się wybory, do nie wiem, którego. Bo potem został... Kto to był teraz, przedostatni? Rutkowski, tak. Ale nie wiem, do którego roku.

Wanda Milewska: Ale dziewięćdziesiąty któryś, to jeszcze był...

Stefania Hejmanowska: Jeszcze był, jak był AWS. To był Bronik Żurawiecki. Tak że w tamtych czasach, długie lata. I myślę, że dalej byłby tym przewodniczącym, bo to można, ale niestety choroba go zmusiła do tego, że musiał zaprzestać działalności.

Wanda Milewska: Na pewno trzeba by było wspomnieć też o Grażynie Pytlak.

Stefania Hejmanowska: Tak, Grażyna Pytlak pracowała w redakcji „Solidarności Gorzowskiej”, potem była z nami internowana, też na Wawrowie, potem na ulicy Młyńskiej w Poznaniu, potem w Gołdapi, no i ze mną zwolniona była. Ale muszę jedną rzecz przyznać, że jak drugi „Feniks” wychodził, zwróciłam się do niej, żeby pisała do „Feniksa”. Nie zawahała się. Tak że Grażyna chorowała, ale redagowała.

Wanda Milewska: Kto jeszcze redagował „Feniksa”?

Stefania Hejmanowska: Rafał Zapadka, Wojciech Szczepanowski...

Wanda Milewska: Rafał Zapadka, obecnie działacz UPR-u?

Stefania Hejmanowska: UPR-u, tak.

Wanda Milewska: Przez długie lata.

Stefania Hejmanowska: Bardzo krytycznie ocenia działalność naszą, że jesteśmy takimi demokratami. Nie wiem, ja zresztą nie dyskutuję z nim i nie widuję się z nim. Ale wiem, że tam zawsze ma jakieś pretensje do Stanisława Żyt-kowskiego.

Wanda Milewska: Ale „Feniksa” wydawał, tak? Pisał do „Feniksa”?

Stefania Hejmanowska: Pisał do „Feniksa”, tak.

Wanda Milewska: Kto jeszcze wtedy widział?

Stefania Hejmanowska: Przede wszystkim pierwszy to był Wojciech Szczepanowski.

Wanda Milewska: Ten prawnik?

Stefania Hejmanowska: Tak. Potem kampanię prowadził, bardzo intensywnie, z nami. Zresztą organizował kampanię i był dyrektorem biura. Naszego. Parlamentarnego. No i Grażyna Pytlak. Ale tam było więcej piszących. Zresztą myśmy o tym też niedokładnie wiedzieli, kto. Zebrania odbywały się w prywatnych mieszkaniach, od organizowania mieszkania byłam ja.

Wanda Milewska: Do spotkań?

Stefania Hejmanowska: Do spotkań. Były u ojca Elżbiety Łukso spotkania, przy ulicy Krzywoustego, były spotkania przede wszystkim u Lucyny Biernat, na ulicy Gwiazdzistej, w różnych mieszkaniach.

Wanda Milewska: Właśnie, Elżbieta Łukso do dzisiaj jest działaczką Solidarności?

Stefania Hejmanowska: Jest działaczką, tak, i była przewodniczącą tego zerowego koła. Teraz rezygnowała ze względu na zdrowie, ale trzeba oddać, że rzeczywiście... Zresztą ona bardzo chętnie uczestniczyła w manifestacjach. Lubiła pokrzyczeć „Solidarność, Solidarność”. I był raz taki milczący marsz. To już był rok 1988, na wiosnę. I postanowiliśmy, że nie będziemy wznosić okrzyków.

Wanda Milewska: Który to był?

Stefania Hejmanowska: 1988 rok. Tak, bo ja pracowałam w zespole adwokackim i widziałam, jak przygotowało się ZOMO i Służba Bezpieczeństwa. No i postanowiliśmy ze Staszkiem Żytkowskim, że nie będzie okrzyków. Ona nie mogła mi tego darować. Chyba do dzisiaj mi nie daruje. Bo lubiła sobie pokrzyczeć.

Wanda Milewska: I z tego w Gorzowie była znana.

Stefania Hejmanowska: Była znana, tak.

Wanda Milewska: Szła ze sztandarem zawsze z przodu.

Stefania Hejmanowska: Tak. I wracaliśmy z pielgrzymki drogą księdza Jerzego, byliśmy we Włocławku, przede wszystkim w Warszawie na grobie.

Wanda Milewska: Czy masz ją gdzieś na zdjęciu?

Stefania Hejmanowska: Jest, ja pokazywałam.

Wanda Milewska: Ale nie mówiliśmy o niej.

Stefania Hejmanowska: I wszyscy spali, bo to już była głęboka noc. I ja mówię: „Ela, chodź, krzykniemy »Solidarność«”. Wszyscy, którzy spali, nie wiedzieli, co, ale stanęli i zaczęli krzyczeć. Tak że to często z Elżbietą wspominamy, zresztą odwiedzam ją. Bardzo bym chciała, żeby jej stan zdrowia się poprawił. Była na wszystkich spotkaniach. Nie tylko w manifestacjach, ale tak też aktywnie uczestniczyła. Należy o niej wspomnieć.

Wanda Milewska: A Duszpasterstwo Ludzi Pracy? To taki odrębny temat byłby.

Stefania Hejmanowska: Duszpasterstwo Ludzi Pracy powstało w 1986 roku. Ja byłam na spotkaniu wielkanocnym i właśnie Ela łukso myślała, że na salę wejdzie taka w sobie potężna osoba, która tam działa. Mówi: „Ja patrzę, a takie chuchro wchodzi na salę”. Była zaskoczona. No i prowadził...

Wanda Milewska: To znaczy ona myślała o kim?

Stefania Hejmanowska: O mnie. Bo słyszała... My się nie znaliśmy, wtedy żeśmy się poznali, nie znaliśmy się, ale ona działała. Tylko osobiście się nie znaliśmy.

Stefania Hejmanowska: No i mówi...

Wanda Milewska: To kiedy się poznaliście?

Stefania Hejmanowska: Ona rozprawiała po prostu „Feniksy”. Wtedy. Na tym spotkaniu wielkanocnym. Duszpasterstwa Ludzi Pracy.

Wanda Milewska: Jak się dowiadywało duszpasterstwo, to przy katedrze też się...

Stefania Hejmanowska: Nie, przy Białym Kościełku. I był wtedy...

Wanda Milewska: A dlaczego akurat przy Białym Kościełku, jak wszystko przy katedrze się działo?

Stefania Hejmanowska: Nie, nie wszystko się działo. Spotkania potem były w kościele u księdza Jankiewicza przy ulicy Żeromskiego.

Wanda Milewska: No ale jesteśmy w Białym Kościełku.

Stefania Hejmanowska: Duszpasterzem naszym później był ksiądz Stanisław... Tam jest gdzieś...

Wanda Milewska: Czerwiński.

Stefania Hejmanowska: Czerwiński, tak.

Wanda Milewska: Młody ksiądz. Wtedy.

Stefania Hejmanowska: A przedtem był ksiądz... Przy Białym Kościółku był ojciec Dariusz... Sosnowski? Nie. Nie pamiętam nazwiska. Ale go spotykałam potem. Bo wyjechał do Warszawy i w pociągu żeśmy się spotkali. I spotkałam go na ulicy, szłam z Kaczyńskim, jak było posiedzenie Krajowej Komisji. Także taka była niespodziewana...

Wanda Milewska: W Warszawie?

Stefania Hejmanowska: Niespodziewane spotkanie w Warszawie. W każdym razie Duszpasterstwo Ludzi Pracy organizowało spotkania, i przy ulicy Chodkiewicza w kościele, z początku działało przy Białym Kościółku, a potem przy ulicy Żeromskiego, przy kościele. Zorganizowaliśmy wystawę...

Wanda Milewska: A kto był takim organizatorem? Kto pierwszy jakby to duszpasterstwo...

Stefania Hejmanowska: Trudno mi powiedzieć. No też tu RKW i...

Wanda Milewska: Czyli świeccy ludzie?

Stefania Hejmanowska: Oczywiście. Tak, tak. I to taka była jedna sprawa, którą należałoby poruszyć, wystawa rysunków Fedorowicza, satyrycznych. Spotkanie Wałęsy w Zakopanem i te wszystkie owce, tam wszyscy pilnują tego spotkania z ojcem świętym. Między innymi takie rysunki. I zamknięto nam tę wystawę.

Wanda Milewska: To była wystawa przez duszpasterstwo, tak?

Stefania Hejmanowska: Zorganizowana przez Duszpasterstwo Ludzi Pracy, w sali. I myśmy tam przy tym tego pilnowali.

Wanda Milewska: A jakiego Fedorowicza?

Stefania Hejmanowska: Tego, który prowadzi dziennik. Prowadził dziennik i został mu zabrany ten dziennik.

Wanda Milewska: Jacek Fedorowicz?

Stefania Hejmanowska: Jacek Fedorowicz. Tak, muszę się pochwalić, że byłam u niego w mieszkaniu w Warszawie. I pamiętam to mieszkanie, ponieważ na którymś tam piętrze w wieżowcu był taki jakby dach i tam ogródek był zrobiony. Żonę jego też pamiętam.

Wanda Milewska: A gdzie go poznałaś? Gdzie i kiedy?

Stefania Hejmanowska: Jak byłam w Warszawie, w Komitecie Prymasowskim. Tam były dosyć ciekawe osoby.

Wanda Milewska: Ale to już było po wyborach?

Stefania Hejmanowska: Po powrocie z Krzywańca. Tam też ze mną jakiś wywiad przeprowadzono. No i tam poznałam Maję Komorowską. Potem była w Komitecie Obywatelskim. Aktorkę. Tak że wracając do Duszpasterstwa Ludzi Pracy, organizowaliśmy pielgrzymki na Jasną Górę. To też nie wzięłam zdjęć, ale tam były ciekawe transparenty. Między innymi „Dość komunizmu”, „Czerwona Łódź”. Ale Gorzów też kiedyś był i teraz jest z powrotem. Niestety. I to była rola Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Uczestniczyliśmy w mszach za ojczyznę, pielgrzymki potem drogą księdza Jerzego, pojechaliśmy na taką pielgrzymkę.

Wanda Milewska: I wtedy należało tam dużo ludzi?

Stefania Hejmanowska: Bardzo dużo. I bardzo dużo uczestniczyło w spotkaniach z... No były różne spotkania z działaczami opozycji. Ale wszyscy jakoś tak... I wtedy właśnie zauważyłam Andrzeja Radlińskiego. Nie znałam go zupełnie, bo on mieszkał kiedyś w Warszawie, potem wrócił do Gorzowa, bo rodzice mieszkali w Gorzowie, koło katedry. No i tak żeśmy się nawet zastanawiali, kto to jest. Ale uczestniczył we wszystkich tych naszych spotkaniach, które nie były spotkaniami... na których ustalaliśmy programy. Ale jak były, to i na mszach za ojczyznę zawsze uczestniczył.

Wanda Milewska: I to on właśnie został przewodniczącym Solidarności?

Stefania Hejmanowska: Tak.

Wanda Milewska: Przez jakiś czas, tak?

Stefania Hejmanowska: Tak.

Wanda Milewska: Ale krótko chyba był?

Stefania Hejmanowska: Trudno mi powiedzieć, jak... Ja byłam z nim ostatnio... Jest w tym kole zerowym Solidarności, bo ja też jestem, i byliśmy na dwudziestopięciolecie Solidarności.

Wanda Milewska: Co to jest, to koło zerowe?

Stefania Hejmanowska: To są emeryci i renciści... No ja jeszcze pracująca, ale to jest takie koło. Tutaj nie ma związku u nas w warsztacie. No to gdzieś...

Wanda Milewska: Ale w Gorzowie jest, tak? W Gorzowie działa to koło?

Stefania Hejmanowska: W regionie. W regionie, tam mamy spotkania.

Wanda Milewska: A co dalej z duszpasterstwem? Kapelanem był? Duszpasterstwa?

Stefania Hejmanowska: Był potem Stanisław Czerwiński, a pierwszy to był ojciec kapucyn.

Wanda Milewska: Tak. I później jeszcze ktoś był czy już nie?

Stefania Hejmanowska: Nie. Nie, i właśnie ksiądz Stanisław Czerwiński, jak zorganizowaliśmy, o, żeśmy o tym nie mówili, i są zdjęcia, jak otrzymaliśmy karetkę pogotowia z ambasady amerykańskiej.

Wanda Milewska: Było przekazanie dla Żeromskiego.

Stefania Hejmanowska: Tak, tam była wielka msza polowa, są zdjęcia, i potem też było spotkanie pod Białym Krzyżem, jak zawsze, ale chyba tam został przeniesiony, a potem dopiero umieszczony na murze. Tak, tam został przeniesiony. Jeszcze Biały Krzyż, stał koło muru.

Wanda Milewska: W jakim czasie tę karetkę przekazali?

Stefania Hejmanowska: 31 sierpnia 1988 roku.

Wanda Milewska: Doskonale pamiętasz daty.

Stefania Hejmanowska: Pamiętam, takich rzeczy się nie zapomina. 1988 rok, przyjechała...

Wanda Milewska: Sierpnia, tak? 31 sierpnia...

Stefania Hejmanowska: 1988 rok. Na to przekazanie przyjechała Zosia Kuratowska. I rzeczywiście była wielka manifestacja, była msza polowa, już wtedy biskup Michalik uczestniczył, i pobłogosławił, poświęcił tę karetkę pogotowia. Tak że za działalność w konspiracji dostaliśmy... Za prężną działalność dostaliśmy tę karetkę.

Wanda Milewska: Zenon Michałowski?

Stefania Hejmanowska: Był w RKW. Był w RKW, mieszkał tam, gdzie Edek Borowski, i był naprawdę bardzo odważny, ale umiał unikać. To znaczy, jakoś go...

Wanda Milewska: On nie był internowany?

Stefania Hejmanowska: Nie był. I nie był aresztowany. Na czterdzieści osiem tak, to na pewno. Ale tak na dłuższy pobyt to nie. Ale naprawdę działał bardzo tak prężnie. I zresztą i w kampanii wyborczej brał udział.

Wanda Milewska: No to już wtedy był bardziej znany, w kampanii wyborczej chyba.

Stefania Hejmanowska: Tak, ale przedtem nie mógł być znany. Nie mógł być znany. Bo przecież chodziło o namierzenie. Kazimierz Marcinkiewicz, było takie spotkanie...

Wanda Milewska: Kiedy poznałaś?

Stefania Hejmanowska: Duszpasterstwa Ludzi Pracy... To znaczy ja u Arka Marcinkiewicza byłam w domu, w związku z „Pokoleniem”, ale nie wiem, jaki powód był...

Wanda Milewska: Czyli gazetką, tak?

Stefania Hejmanowska: Z gazetką. Z biuletynem. Ale ja coś mu przekazywałam z Krajowej Komisji odnośnie oświaty.

Wanda Milewska: Arkadiuszowi?

Stefania Hejmanowska: Arkadiuszowi. Nie pamiętam, co... Zresztą trudno pamiętać. Ale ja pamiętam, jak było Spotkanie Duszpasterstwa Ludzi Pracy, wtedy tak działał Boguś Kiernicki, tam, w tym „Pokoleniu”. I oni jakoś tak... Nie pamiętam tych słów, ale wypowiadali się tak, jakby Solidarności już miało nie być. Że jest taka sytuacja. Tak że...

Wanda Milewska: Coś wiedzieli? Czy czuli, czy...

Stefania Hejmanowska: Nie, nie. Po prostu to są działacze ZChN-u, na pewno działacze...

Wanda Milewska: Ale ZChN to dopiero później był.

Stefania Hejmanowska: Później. No a przedtem to wydawali to „Pokolenie”.

Wanda Milewska: Wszyscy trzech bracia? To jest Arkadiusz, Mirosław, tak...

Stefania Hejmanowska: Chyba najmniej Mirek.

Wanda Milewska: On jest najmłodszy?

Stefania Hejmanowska: Tak. Ale Arek i Kaziu... No i z tego ich pamiętam, to „Pokolenie” wydawali. Ale tak specjalnie trudno mi powiedzieć. Uczestniczyli w ingresie.

Wanda Milewska: Ale w tej działalności konspiracyjnej?

Stefania Hejmanowska: To trudno mi powiedzieć.

Wanda Milewska: Nie znałaś jeszcze?

Stefania Hejmanowska: Nie. Na pewno pomagali w jakiejś mierze przy drukowaniu „Feniksa”, ale chyba głównie to Modzelan, Michałowski i... Był w seminarium, potem zrezygnował, wyjechał za granicę.

Wanda Milewska: Kto?

Stefania Hejmanowska: Niestety uciekło mi z pamięci. Ale Kazia nie pamiętam z tych czasów. Chyba był te dwa-dzieścia cztery godziny Kaziu sam zamknięty. Potem żeśmy więcej spotykali się, jak powstał klub Wałęsy. Później, to była trzecia chyba...

Wanda Milewska: Ale on działał już w klubie Wałęsy? Nie działał?

Stefania Hejmanowska: Nie. Chcę powiedzieć, że jak tak już dosyć znana była działalność... Przypomnij mi, jak się to nazywało. Trzecia? Czy czwarta?

Wanda Milewska: Trzecia. ChD III RP.

Stefania Hejmanowska: Tak. Chrześcijańska Demokracja III RP. To oczywiście była też sprawa Lecha Wałęsy. I przedtem była jeszcze Solidarność...

Wanda Milewska: Solidarni w Wyborach.

Stefania Hejmanowska: Solidarni w Wyborach. I ja byłam przewodniczącą...

Wanda Milewska: A najpierw byli Solidarni w Wyborach, a później...

Stefania Hejmanowska: Tak. Najpierw był klub Wałęsy. Potem był Solidarni w Wyborach i przewodniczącym krajowym był Jerzy Gwiżdż z Nowego Sącza, prawnik. Spotykaliśmy się w Warszawie i tak były plany na szerszą działalność, sztandar został poświęcony. Muszę powiedzieć, że byłam matką chrzestną sztandaru.

Wanda Milewska: Solidarnych w Wyborach, tak?

Stefania Hejmanowska: Tak. Razem z... Uroczystość odbyła się, poświęcenia sztandaru, w kościele, przy Placu Trzech Krzyży. I uciekło mi nazwisko księdza, który był na Syberii i w tej chwili jest w dosyć trudnym stanie zdrowia, ciężkim. Ojciec... Cały czas pamiętałam.

Wanda Milewska: Z Warszawy?

Stefania Hejmanowska: Tak. I miał koncert wtedy Krawczyk na tym naszym spotkaniu, już niedaleko Kościoła Trzech Krzyży. Chyba tam było Ministerstwo Planowania i Przemysłu, coś takiego. Też dokładnie nie pamiętam, ale potem właśnie otworzyła się ta Chrześcijańska Demokracja III RP. No i miałam tę przyjemność, że zaprosił mnie Jerzy Gwiżdż na spotkanie kameralne z Lechem Wałęsą, niedaleko Konina. Tak że tam żeśmy się spotkali. No i potem z Tadeuszem Horbaczem, też byłam u niego w Gdańsku. Zresztą jest zdjęcie. Ale wtedy właśnie, kiedy powstała ta Chrześcijańska Demokracja, to szczególnie, jak zbliżały się wybory 1995 roku, to ZChN do nas przyłączył i przychodzili do nas. Przychodzili, bo siedzibę mieliśmy w Stowarzyszeniu Rodzin Katolickich.

Wanda Milewska: Wtedy większą styczność miałas z Kazimierzem Marcinkiewiczem?

Stefania Hejmanowska: Tak. Z Kazimierzem... Z tą całą grupą ZChN-owską. Zresztą ja byłam w ZChN-ie. Bardzo krótki czas, jak byłam w senacie. To tak się zastanawiałam, gdzie byłoby moje miejsce. Ale na bardzo krótki okres czasu.

Wanda Milewska: A później oni byli przeciwni Wałęsie.

Stefania Hejmanowska: Tak. Ale to było dla mnie zaskoczeniem, bo właściwie miał kontakty.

Wanda Milewska: Właśnie, dlaczego?

Stefania Hejmanowska: W Warszawie z Jasiem Łopuszańskim, też był z ZChN-owiem. Kaziu Marcinkiewicz. I wskazał moją osobę na szefa kampanii wyborczej Lecha Wałęsy.

Wanda Milewska: Kazimierz Marcinkiewicz wskazał?

Stefania Hejmanowska: Kaziu Marcinkiewicz. Spotkaliśmy się. I popierał Wałęsę. Popierał wtedy, bardzo. Spotkaliśmy się w parku, on był z tym najmłodszym synem. W wózku był, Paweł chyba ma na imię, i mówi do mnie, że „będziesz prowadziła kampanię”. Ja mówię: „A czemu ja mam prowadzić kampanię?” I myślałam, że tak sobie po prostu... Ja mówię: „A co, ty jesteś za Lechem Wałęsą? Bo ja jestem”. On mówi: „Ja też jestem”. No i tak, jak już był sztab, stały sztab do końca wyborów, to wtedy właśnie przychodzili na spotkanie. Były dosyć duże spotkania w stowarzyszeniu, w liceum katolickim, w tej sali, tam, gdzie kawiarenka była. A potem, jak powstała AWS, to wszystko się zmieniło. Ponieważ myśmy byli dosyć liczną organizacją, Chrześcijańska Demokracja, to weszliśmy, mieliśmy najwięcej punktów po Solidarności w AWS-ie. Ja byłam wiceprzewodniczącą do spraw organizacyjnych. A przewodniczącym był Bronisław Żurawiecki. Tak że wtedy, nie wiem, dlaczego, są takie... Na przykład Alicja Grześkowiak też była bardzo

za Wałęsą. Obecny premier i prezydent też. Dwie godziny z nim rozmawiałam w restauracji poselskiej.

Wanda Milewska: Z kim? Z obydwojoma?

Stefania Hejmanowska: Z Jarkiem Kaczyńskim, bo chciał, żebym się zapisała do Centrum. I chodziło mu, pierwsza kadencja jak były wybory Lecha Wałęsy, żebym się wypowiedziała. Ja mówię: „A dlaczego ja tobie mam mówić?” Ja się zastanawiałam, ale widziałam dobrze, że Lech Wałęsa powinien zostać prezydentem. Zresztą potem i Ala Grześkowiak, wtedy senator...

Wanda Milewska: Ale wtedy Kaczyńscy też byli za?

Stefania Hejmanowska: No bardzo, no to właśnie mówię. Uważali, że nikt inny, tylko Lech Wałęsa powinien zostać prezydentem.

Wanda Milewska: Ale czym to uzasadniali? Dlaczego teraz jest taka rozbieżność zdań, taka nienawiść prawie że?

Stefania Hejmanowska: No tak. Dochodzi do takich sytuacji, jak się wypowiadają.

Wanda Milewska: No właśnie, bo rozmawiałaś z nimi...

Stefania Hejmanowska: To znaczy ja spotkałam się później, jak była wicemarszałkiem Alicja Grześkowiak, to byłam w Warszawie, zresztą u niej w apartamencie spałam. I Ala też okazało się, że jest przeciwko Lechowi Wałęsie, dlatego że byli Kaczyńscy.

Wanda Milewska: Od jakiego momentu?

Stefania Hejmanowska: Wtedy, kiedy Lech Kaczyński i Jarek Kaczyński pracowali w biurze Lecha Wałęsy. Ja myślę, ja tylko się domyślam. Troszeczkę wypowiedział się Lech Wałęsa na tym kameralnym spotkaniu, ale naprawdę niewiele. Ale domyślam się, że chodziło o to, że może chcieli zbyt wiele decydować. Tak sądzę. To znaczy to jest moje zdanie. Jesteśmy blisko tej sprawy i trudno w tej chwili mówić i autorytatywnie, że tak było. Ale tak przypuszczam.

Wanda Milewska: No tak, teraz jest trudno powiedzieć, ale wracając do tamtych czasów, to pamiętasz, że było wszystko dobrze tak? Bardzo dobrze. Było bardzo dobrze. Pokazujemy zdjęcie rodziców. Imiona? Możemy przypomnieć.

Stefania Hejmanowska: Zofia i Ludwik. Na tym zdjęciu jest najstarsze rodzeństwo, brat Bogdan, który zginął w czasie okupacji, i młodszy od niego brat Zygmunt. To jest zdjęcie bliźniaczki, Izabeli, i moje na pamiątkę pierwszej komunii świętej, z 1949 roku. Tak że wtedy się szło do pierwszej komunii troszeczkę później jak w tej chwili. Byliśmy w trzeciej klasie w szkole podstawowej. To jest...

Wanda Milewska: Jeszcze nie.

Stefania Hejmanowska: To jest zdjęcie męża, Stanisława, i moje, ze ślubu. Poszły w ruch armatki wodne i gazy łzawiące.

Wanda Milewska: Każdego roku 31 sierpnia.

Stefania Hejmanowska: Były manifestacje, ale to była pierwsza interwencja ZOMO. Bo tak to bardzo była pracowita Służba Bezpieczeństwa. A tutaj tam przygotowani byli, ponieważ ulotki się pokazały, że będzie manifestacja, to byli doskonale przygotowani. Zupełnie jak czas okupacji. Nawet gdzieś tam jest, jak pan niesie dziecko, które zostało okaleczone tym gazem łzawiącym.

Wanda Milewska: Gdzie, tutaj na zdjęciu?

Stefania Hejmanowska: Nie, tu nie ma tego zdjęcia. Ale jest gdzieś. I tu jest ZOMO, które taki szpaler utworzyło. Wtedy bardzo ucierpiała katedra. Był zбитy witraż i katedra była cała w gazie, tak że prałat, ksiądz Andrzejewski Witold, celebrował mszę, tak jak są dwa wejścia do katedry, bo nie udało się przy ołtarzu. Ja byłam na tej mszy.

Wanda Milewska: To bardzo szczegółowo opisał najstarszy ksiądz, ten, który niedawno zmarł. Piękoś. W kronice opisał właśnie to zdarzenie.

Stefania Hejmanowska: No proszę. Straszna była wtedy... Aresztowanych było kilkaset, chyba około 300 osób. Były wyroki takie od razu.

Wanda Milewska: To był 1982 rok, tak?

Stefania Hejmanowska: To był 1982 rok. To jest spotkanie z Lechem Wałęsą w Stoczni, w hali BHP, przedwyborcze. Słynne zdjęcia tam były zrobione.

Wanda Milewska: Przedwyborcze zdjęcia, tak?

Stefania Hejmanowska: Przedwyborcze. Potem były zdjęcia w hali BHP.

Wanda Milewska: Każdy się przed wyborami fotografował?

Stefania Hejmanowska: Tak. Ścisnął się z Lechem Wałęsą i...

Wanda Milewska: I startował w wyborach.

Stefania Hejmanowska: Tak. I były plakaty potem, i każdy, kto był na plakacie, to wygrał wybory. Zdjęcie przedstawiała sztandar, który żeśmy wyciągnęli z ukrycia, siostry go przechowywały w biurze parafialnym przy katedrze i po rozmowie z infułatem Sygnatowiczem, proboszczem katedry, wyraził zgodę, że możemy wyciągnąć ten sztandar, i sztandar wniosła na ingres, i rozwinęliśmy go przy ulicy 30 Stycznia, po drugiej stronie, jak jest pałac biskupi. Naprzeciwko tego placu, który jest tu, ulica 30 Stycznia, między ulicą Dąbrowskiego a Chrobrego. Było wielkie zaskoczenie, bo był niesiony w formie prezentu. Przyniosła go na spotkanie przy Księgarni Świętego Antoniego pani, która miała taką odwagę, prowadziła przy katedrze, u której zresztą pisaliśmy na maszynie „Feniksa”, pani Szablowska Maria. Tak się nazywa. Chyba nie przekreśliłam nazwiska.

Wanda Milewska: Dziennikarka?

Stefania Hejmanowska: Nie. Takie nazwisko. I za ten sztandar, za niesienie tego sztandaru, za prowadzenie go i wprowadzenie do katedry, zresztą precyzyjnie się Edek i bardzo wzruszony był...

Wanda Milewska: Borowski?

Stefania Hejmanowska: Tak. Edek był wzruszony, ale był biskup wzruszony bardzo. I za to dostał... tam ktoś podaje kwotę 60 tysięcy, ale to było 90 tysięcy. Kolegium orzekające. Ukarani zostaliśmy. Ja chcę tylko pokazać, jaka atmosfera była w Gołdapi. Niestety „Internowanki” nie mam, ale między innymi ten jadłospis świadczy o tym, że jednak humor nam dopisywał, i władza znowu zrobiła źle, PZPR-owska, bo tam była możliwość uczenia się konspiracji i przy humorze, który nam jednak dopisywał, mimo że to było wykańczanie w białych rękawiczkach, samo przewiezienie 500 metrów od granicy rosyjskiej. To już do Rosji niedaleko. Ale tak żeśmy sobie urozmaicali czas. Jest to jadłospis opracowany przez panie z południa. Z całej Polski tam były. Tam i w Darłównie. Zresztą było więcej tych ośrodków internowania.

Wanda Milewska: [niezrozumiałe, 01:06:42] przykładowo?

Stefania Hejmanowska: Coś przeczytać? To jest Zajazd u Stramy, Gołdap, a podpisany przez kierownika zakładu, Franka Gąsienicę. Specjalność zakładu to jest herbata „gołdapska”. „Na śniadanie zalewajka mleczna z łowską, parówka z wrzółką, chleb, margaryna i herbata. Na łobiad polewka z łogórkami i grulami. Rumstyk z wołową, cebulowy, grule roztrzepane”. To znaczy ziemniaki. „A na wieczerek makaron z kiełbasą, pieczywo miesane, margaryna hamarycka i herbata. Smacznego wam. Zdaje się za napar kawy i herbaty odpowiada Franek Gąsienica. Zajazd u Stramy Gołdap, koncesja Wronek, 13 stycznia 1982 roku”.

Wanda Milewska: I to był wymyślony? Czy taki był jak...

Stefania Hejmanowska: Wymyślony, oczywiście.

Wanda Milewska: A tutaj jeszcze masz piosenki. To też stamtąd, tak?

Stefania Hejmanowska: A, to są piosenki, które tworzyły się na pniu, że tak powiem, i data wskazuje kalendarza 1981 rok, luty.

Wanda Milewska: One były tam układane?

Stefania Hejmanowska: To znaczy docierały do nas te piosenki, między innymi... Były takie, których żeśmy się dopiero uczyły, na przykład... „Mury” też, ale tu jest i Miłosza, i taka Zębatego. „Niech się hunta wystrzela, szlag trafi Jaruzela. Orła wrona nie zdoła pokonać. Wtedy wolni związkowcy, ekstremiści, KOR-owcy na premiera wybiorą Kuronia”. Dużo nie brakowało. „Będą tańczyć wśród zgłiszczy Gwiazda, Jurczyk i Michnik ponad trumną Siwaka Albina”. Też członka KC PZPR. „Na wieść o tym sam Breżniew”... No nie będę dalej czytała, bo jest... Albo przeczytam. „...tak potężnie się zerżnie, że rozpadnie się mumia Lenina. Wtedy wszystkich czerwonych hen za Ural się zgoni, a gdy Polska narodzi się nowa, Chińczyk gorszy od Berii każe im na Syberii, aż do śmierci komunę budować”. Jest Zębatego też tekst z Białołęki. Zębaty tam siedział. „Bóg się rodzi, a rodacy po więzieniach rozrzuć, bo marzyła im się Polska, niepodległa na tej ziemi. Solidarni i odważni górnik, rolnik i stoczniovec dziś składają do Ciebie modły. Daj nam wolność, Panie Boże. Cóż nam druty, coż nam kraty, gdy w jedności nasza siła. Z pierwszym brzaskiem wejdzie słońce, zbudzi się ojczyzna miła”. Bardzo szybko się wszyscy uczyli, żeśmy to śpiewali, zakazywali nam, ale my z powrotem. Co tydzień była msza święta, przyjechali biskupi, ale tak była celebrowana przez proboszcza księdza Smędzika. Pamiętam, akurat stałam koło tej psycholożki, która potem wyjechała za granicę, jak ksiądz mówi: „Kto chce, to proszę się wypowiadać”. I to jest fakt autentyczny. I ona mówi, że ona właściwie specjalnie grzechów nie ma, ale powiedziała, że Jaruzelski to jest kawał „syna”. A ksiądz mówi: „To nie jest grzech”. Ona mówi: „Ale ja jeszcze lepiej, powiedziałam coś na ch”. Mówi, to też nie grzech. Ale była lekarka z Płocka, Grażyna, która zawsze w niedzielę, jak śpiewaliśmy „Boże, coś Polskę”, bo niby byliśmy takie harde, płakała za każdym razem. Akurat z nią byłam w jednej sali. Tak że były przeżycia, były i nigdy nie wiadomo było, co będzie dalej. Zresztą to wszystko jest w listach, bo żeśmy pisały do rodzin, że nie wiadomo, tak jak się skończyło z Gajką Kuroniową.

Wanda Milewska: – No właśnie, jak [niezrozumiałe, 01:11:51]?

Stefania Hejmanowska: Ją wywieźli do Darłówka. Ona poszła do lekarza, myślała, że ma jakieś problemy ze sprawami kobiecymi, i zakaszłała. A lekarz mówi do niej: „Wie pani, ja się nie martwię, o, tu jest wszystko w porządku, ale o płuca”. No i okazało się, że... Nie powiem dokładnie, czy to była ta gruźlica dawniej zwana galopującą czy to był nowotwór płuc. Ale wyglądała bardzo ładnie, bardzo zdrowo. Takie miała naturalne rumieńce na twarzy. Mówię, bardzo sympatyczna osoba i taka... Przecież ona już wiele zdziałała. A myśmy zaczęli. A jednak nie było tego dystansu między nami.